

WIARA STAWIA NAM PYTANIA MORALNE

Dwunastu ludzi – zupełnie prostych – zostało powołanych przez Tego, który zwał się Jezusem z Nazaretu, a który szedł, czyniąc dobrze i głosząc nadejście królestwa Bożego. Szli oni za Nim, nie zawsze należycie Go pojmując, aż po Jego tragiczną i zbijającą ich z tropu śmierć na krzyżu. Oglądali Go zmartwychwstałego, jedli z Nim i pili. Wystąpili jako Jego poręczyciele. W dniu Zesłania Ducha Świętego dane im zostało zrozumienie Jego Osoby i Jego dzieła i poszli nieść Ewangelię po całym zamieszkałym świecie, dodając świadectwo swej przelanej krwi. Niektórzy spośród nich pozostawili opis czynów i dzieł Pana, i to nie jako zwyczajny reportaż, ale jako świadectwo wiary ich wspólnoty. Kościół ten przetrwał wieki i dotarł do wszystkich kontynentów, mozolnie umacniając swoją pozycję wśród nie dających się przewidzieć perypetii i nie dających się opisać okoliczności. Czy dzisiaj my, żywi członkowie Kościoła, wierzymy w Jezusa Chrystusa zachowując ten sam sposób pojmowania i linię rozwojową Kościoła?¹

Dlaczego stawiamy to pytanie? Najpierw dlatego, że wiara – wbrew temu, o co krzywdząco pomawia nas ateizm – nie jest wynikiem z myślowego lenistwa zgodą człowieka, pełnego od-tąd poczucia bezpieczeństwa, który nie staje tu wobec żadnego problemu, człowieka pewnego, iż ma już w kieszeni uświęcony przedmiot swych pragnień. Chodzi tu raczej o wymagającą wysiłku wierność, którą kształtuje się dzień po dniu, w ustawicznym przeciwstawianiu się idolom aż nadto narzucającym się, a poja-

¹ Wiara chrześcijanina w Kościele opiera się na jego wierze w Chrystusa. Dlatego wiara wspólnotowa, czyli kościelna, zakłada wiarę w Chrystusa. Przynależność do Kościoła wiąże zatem osobistą wiarę chrześcijanina z wiarą Kościoła. Wierząc w obecność Ducha Świętego w Kościele jako gwaranta nieomyślności tegoż Kościoła w wyznawaniu wiary, chrześcijanin musi zdawać sobie sprawę, że nieomyślna wiara Kościoła jest wiążącą, również dla niego, normą wiary. W oparciu o tę normę przyjmuje on przekaz wiary Kościoła jako autentyczne przesłanie Chrystusa. Por. KKK, nr 172-175.

wiającym się nieustannie na nowo. Stawiamy to pytanie również dlatego, że chrześcijanie, pogrążeni w odmęcie napastliwej niewiary, w epoce, kiedy wszystko zmienia się do gruntu, zaczynają się chwiać i nie wiedzą już, kim są, ani w co jeszcze powinni wierzyć. Również Kościół, najdalszy od tego, by obnosić się z pychą i uprawiać krytyczne wybiegi, zdobywa się na uczciwość zastanawiania się nad występującą w jego łonie niewiarą. Czyni to jednak bez upodobania w dramatyzowaniu sytuacji: nie poddaje się niedomaganiu i nie kokietuje ateistycznego świata. Oczyszcza swą wiarę z wiarą tym większą: on sam najlepiej uwalnia ją od mitów.

1. Nasza niewiara

Współczesny ateizm jest wynikiem powolnego schodzenia na bezdroża, które w czterech wielkich etapach doprowadziło w końcu do odrzucenia jedyne Pośrednika, jakim jest Jezus Chrystus, i to w tym celu, aby Jego atrybuty przenieść na człowieka, który ma sam kształtować swój własny los. Te cztery etapy można określić następująco:

Chrystus bez Kościoła. Chodzi tu o ten nurt w chrześcijaństwie, który kładzie nacisk na wiarę, na uznanie wolności chrześcijańskiej, na wyniesienie godności wierzącej jednostki i na umiłowanie lektury Pisma Świętego.

Bóg bez Chrystusa. Rozum ludzki posuwa się do zajęcia opustoszałego miejsca po Chrystusie. Deizm krok po kroku oddala się od Chrystusa, którego boskość już przedtem podważył. Rozum ludzki uważa, że jest wprost upoważniony do krytyki wyobrażeń teologicznych, którym Kościoły uległy naiwnie, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Chrystus bez Boga. Śmierć Boga. Całkowite wyzwolenie ludzkości jako warunek zakłada wyeliminowanie wszelkiego Pośrednika (Boga-Chrystusa), kimkolwiek by On był.

Bez Chrystusa i bez Boga. Człowiek, poprzez swoją aktywną relację do przyrody, staje się odtąd jedyną zasadą działania i jedynym celem, nie potrzebuje już żadnych pośredników. Odkupienie pojęte jest tutaj naturalistycznie. Jest to wybawienie zlaicyzowane przez wykluczenie wszelkiej transcendencji, które pretenduje do

prześcignięcia chrystianizmu pod względem kulturowym. Stajemy tutaj wobec antropologii pojednania, która jest chrześcijańska pod względem problematyki (pojednanie z kosmosem, drugim, z sobą), ale ateistyczna, jeśli chodzi o przyjętą zasadę, środki i cele².

Taki bieg wydarzeń był do przewidzenia we współczesnym świecie: humanizm ateistyczny przywłaszczył sobie stopniowo miejsce Jezusa Chrystusa.

Pojawia się więc typ człowieka zwróconego z upodobaniem ku naukom, zwłaszcza humanistycznym, uprawianym przy zastosowaniu wszelkich środków techniki współczesnej³. Etnologię wynosi się jako metodyczny sposób doprowadzenia określonej kultury do zwątpienia w siebie samą, tzn. w swoje roszczenia, wyrażające się w skłonności do osądzania innych kultur, wobec których w historycznym procesie miałyby ona stanowić osiągnięcie szczytowe.

Człowieka w jego podświadomości rozważa się przede wszystkim na gruncie jego poczynań złożonych. Lingwistykę, pojmowaną jako jedyną dyscyplinę zasługującą na miano „nauki humanistycznej”, uprawia się z drobiazgową sumiennością jako doskonały teren obiektywnego poznania, niezależnie od posługującego się językiem poznającego podmiotu. Znaczenie wyrazów traktowane jest z podejrzliwością w związku z samymi mechanizmami jego powstawania: mit więc ocenia się jako uzupełniająca dozę sensu, wytwarzaną przez podświadomość dla uporania się z napotykanymi sprzecznościami, a więc jako znaczenie chwiejne, które należy w sposób naukowy oczyścić. Jest to wyrok na humanizm chrześcijański.

² Jesteśmy dziś rzeczywiście świadkami kryzysu wiary w Boga. Doświadczamy i to w wydaniu masowym zjawiska ateizmu. Proces ateizacji – wskazuje na to Jan Paweł II, ogarnia kraje Wschodu i Zachodu, świat kultury i świat pracy. Nie oszczędza on żadnego stylu życia: od wątpliwej młodości aż po sceptyczną starość, poprzez podejrzenia i odmowy wieku dojrzałego. Żaden kontynent nie został oszczędzony. Przenika on również do wnętrza Kościoła. Por. Jan Paweł II, *Ateizm* (Przemówienie do uczestników Kongresu „Ewangelizacja a ateizm”, w dniu 10 X 1980).

³ Por. J. van der Vloet, *Wiara wobec wyzwań postmodernizmu*, Communio XIV(1994) nr 6/84, s. 60-63.

Wielu chrześcijan najbardziej czynnych, prowadzi rozmowy z ateistycznym humanizmem⁴. Znajdują oni upodobanie w spotkaniu z tym, co właśnie wydaje się im humanizmem, a więc wartością godną odzyskania, pozbawioną już swej prometejskiej postawy. Są oni pełni współczucia wobec tego dramatu ateistycznego humanizmu, to znaczy wobec tragicznego nieporozumienia między typową dla Europy niewiarą a Kościołem⁵.

Mimo tych trudności – jako chrześcijanie – mamy obowiązek większy niż kiedykolwiek głosić Człowieka, i to dla tych samych racji, dla których głosimy Jezusa Chrystusa; obowiązek nadania egzystencji człowieka i historii większej głębi, bez czego wszystko ma posmak nicości; mamy obowiązek ukazania Kościoła jako społeczności o wielkim znaczeniu, świadczącej o Tym, dzięki któremu można i należy dojść do zrozumienia świata. Nie zapominajmy jednak o rzeczywistym naszym rozmówcy oraz o jego trudnościach ze zrozumieniem nas. Dlatego, rozmawiamy o człowieku, który zanikł czy zanika – człowieku grzesznym, odkupionym i powołanym do wiecznej komunii z Bogiem. Pod tym względem może nasze pójście w świat staje się fikcją. Mimo tych trudności, my, którzy uwierzyliśmy w Jezusa Chrystusa, mamy obowiązek, nieść do świata Jego zbawcze Orędzie.

2. Kim jest Jezus Chrystus

Wiara w Jezusa Chrystusa trudna była zawsze, gdyż „ciasna brama” to wąska droga, która istnieje nie od dzisiaj. Naiwnością byłoby obruszać się na niewielką stosunkowo liczbę chrześcijan w świecie. Łatwo zresztą nam samym ocenić trudności, jakie z nawróceniem się mają inni, na podstawie naszych osobistych oporów w oddaniu się Panu.

⁴ Prawie we wszystkich swych odmianach – jest ich wiele – przejawia ateizm rysy ambitnego humanizmu. W każdym bądź razie ta forma i ten akcent najbardziej dochodzą do głosu. Bóg wydaje się być wrogiem dojrzałości – dorosłości człowieka. I dlatego rzuca się Mu jakieś gigantyczne wyzwanie. Por. tamże.

⁵ Doświadczenia ostatnich dziesiątków lat pozwalają jeszcze śmielej wypowiedzieć pogląd, że kryzys Boga związany jest z kryzysem człowieka – doprowadza do kryzysu człowieka. Uśmiercanie Boga pociąga za sobą poniżenie człowieka – a nawet jego unicestwienie.

Prawdą jest, że Kościół winien być jasno świadom tego, iż sam stanowi pewną trudność wskutek uciążliwych swych struktur, bezwładu swych wiernych, nieprzystosowania do potrzeb czasu swych obrzędów i sposobu, w jaki ukazuje swe posłannictwo. Byłoby jednak również naiwnością sprowadzać wszystko do nieporozumień, gdyż problem stanowi właśnie to, co jest zrozumiałe. Chodzi o przyjęcie postawy *mea culpa*, gdyż właśnie zapalczliwość budzi sprzeciw. Razi bowiem sama wiara w tym, co dla niej jest fundamentalne. A fundamentem wiary jest Jezus Chrystus (1Kor 3,11)⁶.

Występuje tu wszakże trudność, która zdaje się być swoista dla naszej epoki, a więc trudność dotąd nie uświadomiona. Żyjemy w czasach, które nazywa się erą pochrześcijańską. Epoka nasza nie zamyka drogi do Jezusa, nie godzi w Niego frontalnie, jak to bywało w początkach Kościoła. W pewnym sensie uznaje chrystianizm jako bezsporny etap kulturowy. Godzi w niego jednak tym, że go zawęża. Świadomość religijną sprowadza się do patologicznego, a więc chorobliwego przypadku: Marks, Nietzsche i Freud przedstawiali kolejno remedium na to rzekome wyobcowanie. Epoka nasza jest w trakcie zawężania języka religii, oddając się *quasi*-elektronicznym badaniom struktur w granicach wszechświata pozbawionego sensu.

W tej zawężającej postaci ów sprzeciw przeniknął do Kościoła. W pewnym sensie jest to oznaka pomyślna, znaczy to bowiem, że Kościół dotrzymuje pola, ma odwagę wziąć węża do ręki i bez szkody dla siebie wypić to, co zatrute (Mk 16,18). Kościół musi nadal być uodporniony. Czy jest uodporniony dostatecznie? Rozprawia się ostatnio o ateizmie chrześcijańskim oraz o stłumionej niewierze. Duch ewangelizacji przenika więc serce każdego, kto apostołuje. Zanim będzie on usiłował u swego bliźniego wyrwać źdźbło niewiary, musi wpierw sam dostrzec belkę niewiary wła-

⁶ Specyfikę moralności chrześcijańskiej ukazuje ugruntowanie jej w Osobie Jezusa Chrystusa, w którym objawia się miłość Boga ku wszystkim ludziom i który jest konkretną, osobową normą wszelkiego działania moralnego. Jezus Chrystus jest bowiem tym, który „objawiając w pełni wolę Ojca, naucza prawdy o postępowaniu moralnym”. Jednocześnie – kontynuuje *Veritatis splendor* – „jako źródło i szczyt ekonomii zbawienia, Alfa i Omega dziejów (por. Ap 1, 8; 21, 6; 22, 13) Chrystus objawia kondycję człowieka i pełnię jego powołania” (VS, nr 8).

snej⁷. Chrystus nie przestał bowiem być zgorszeniem również dla apostołującego.

Można tu wysunąć sprzeciw: jak można twierdzić, że Chrystus sprawia trudność nawet samemu Kościołowi, skoro żadna dotąd epoka nie była tak chrystologiczna jak nasza? Wystarczy przecież odnieść się do orzeczeń Soboru oraz do odnowy ewangelicznej i liturgicznej. Niewątpliwie. Inflacja wszakże może kryć w sobie dewaluację. Aby stracić wiarę, nie potrzeba zresztą dzisiaj, jak niegdyś, przeczyć temu, co głosi *Credo*. Wystarczy właśnie *Credo* zawęzić.

Fakty dowodzą tego w dostateczny sposób. Bardziej niepokojąca niż ateizm zewnątrz Kościoła jest zatraćta identyczności chrześcijańskiej. Znamy dobrze jej przejawy. Stajemy wobec naszych własnych pytań: Kim jest chrześcijanin? Czym różni się on od innych? Cóż przynosi Chrystus? Jaką zmianę wprowadza wiara? Na co jest potrzebna? Pytania te rodzą się wtedy, gdy dokonujemy rewizji poglądów na nasze życie. Otóż nie wiedzieć już, kim jest chrześcijanin, to nie wiedzieć już, kim jest Jezus Chrystus, to nie wiedzieć już, gdzie Go umieścić i co z Nim począć, to zostać przytłoczonym niewiedzą⁸.

Zywymy uzasadnione pragnienie, by osadzić świat w naszej wierze i wejść w bezpośredni kontakt z rzeczywistością. I słusznie, że tak postępujemy. W trzech zachwyceniach aktu wiary, będących kontemplacją Krzyża, Dzieła Stworzenia i Trójcy Świętej, skierowujemy odnowione spojrzenie nie tylko na Boga, ale również na całą ludzkość i na wszechświat. Nie należy jednak posuwać się zbyt szybko. Nie wolno jeszcze wyzbywać się Jezusa Chrystusa.

⁷ Por. H. Muszyński, *Niewiara w perspektywie historiozbawczej*, *Communio* I(1981) nr 4/4, s. 58-74.

⁸ Poważnym ostrzeżeniem kurczenia się wiary w mentalności współczesnego człowieka staje się fakt przybierania przez nią mniej czy bardziej jawnej postaci partykularnej. W ten sposób nierzadko szuka się tego, co irracjonalne, zabobonne, magiczne; grozi nam powrót do archaiczno-destrukcyjnych form obchodzenia się z ukrytymi mocami. Wiara i religia chrześcijańska stają się wówczas już tylko jedną z wielu tradycji ludzkości – jedni mają taką, inni inną. Z niezaprzeczalnej prawdy „staje się folklorem, a tym samym ugruntowany wewnętrznie imperatyw zmienia się w towar, który przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie i który dla nikogo nie może już być źródłem radości”. J. Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa*, Kraków 1995, s. 44.

Tymczasem przy naszym gorliwym zabieganiu o ponowne związanie świata z Bogiem zdarza się nam – nieświadomie – że wykreślamy tajemnicę Trójcy Świętej. Postępujemy w praktyce tak, jakby Bóg jawił się nam od razu jako bytujący twarzą w twarz wobec tego, co my nazywamy światem czy rzeczywistością. Stworzenie zajmuje więc miejsce Syna i staje się adekwatnym obrazem Stwórcy, „odblaskiem chwały i odbiciem istoty Jego” (Hbr 1,3). Następuje tu jakby uzurpacja. Bóg przegląda się w świecie, a nie w swoim Synu.

A więc pytanie pierwsze: Dlaczego nastąpiło Wcielenie? Czymże innym niż Świat jest mniemany Syn Boży? Skądże On przychodzi i cóż więcej chce nam przynieść? Co do Odkupienia, to nie ma już o czym mówić: „rzeczywistość”, całkowicie ulepiona rękoma Boga, nie ma w sobie nic złego. Przynoszenie jej jakiegoś uzdrowienia byłoby obrażaniem jej. Wszystkie wątpliwości układają się w jeden łańcuch: Po co w ogóle miano chrześcijanina? Cóż więcej przynosi nam chrzest? A przede wszystkim na cóż nam Kościół, który jak kryształ wyrasta na marginesie świata i nigdy z nim w związku nie wchodzi? Miałaby być tu dwojaka prawda i dwojaki sens? Miałyby być dwa rodzaje ludzi?

Powróćmy jednak do Jezusa Chrystusa. Wiara wymaga uznania Jego Osoby⁹. Trudno więc pozbyć się Go. Choćby sprawiał wrażenie wydarzenia wtórnego, następującego poniewczasie i zbytecznie. Choćby wydawał się niepotrzebnym i objawieniem. Zadajmy sobie pytania: Czyżby Bóg miał dwóch synów? Swoje dwa podobieństwa? Czy nie dałoby się Tego, który tak pomyślnie poczynił sobie w jedność, oddzielić raz na zawsze od niepożądanego przybysza godziny jedenastej? Mówiąc krótko, czy Chrystus nie jest dla chrześcijanina wielką przeszkodą w jego pragnieniu „pójścia w świat”? Zresztą co ma nam do powiedzenia, czego byśmy już nie widzieli?

⁹ Wiara w Jezusa Chrystusa (por. Kol 1,4) wyraża prawdę, że urzeczywistnia się ona w mocy Jezusa Chrystusa. Stąd nie tyle zostaje tutaj wyrażony sam aspekt wyznania wiary w Chrystusa, ile raczej jej źródło, jej moc, jej urzeczywistnianie się. Wiara chrześcijan dokonuje się w Chrystusie Jezusie. On w nich zamieszkuje przez wiarę. To z Niego wiara chrześcijan czerpie swą żywotność i moc. Włączony w Chrystusa przez wiarę i chrzest, chrześcijanin staje się upodobniony do Chrystusa w Paschalnej Tajemnicy Jego męki i śmierci.

A przecież trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa. Chciałoby się jednak wierzyć, nie niweczając wszystkiego, co zostało wzniesione bez Niego, w Jego nieobecności, i nie ma mowy o jakiegokolwiek zmianie. Trzeba zapewnić skromne miejsce dla nieoczekiwane-go gościa, nie zmieniając przewidzianego porządku uczyty. Trzeba znaleźć zajęcie dla tego znakomitego absolwenta.

3. Wiara a moralność

Głoszenie Ewangelii i rozkrzewianie się Kościoła na znacznym obszarze świata w ciągu dwudziestu wieków sprawiły, że świadomość ludzka została w pewien sposób ukształtowana i nawykła do pewnych reakcji, o których powiedzieć można, że weszły po prostu w obyczaj; i to mimo rozlicznych oporów, jakie można stwierdzić w łonie Kościoła. Otóż okazuje się, że to wychowanie moralne nie łączy się z wychowaniem teologalnym. Co więcej, osiągnięcia etyczne ewangelizacji zdają się nieraz obracać przeciw Ewangelii, to znaczy przeciw prawdziwemu nawróceniu. W ciągu dwóch tysiącleci potężny nurt naniósł dobroczynne osady, a oto teraz bieg jego wód ożywczych zdaje się odwracać.

Słowo Boże zwraca się do człowieka nie tylko na płaszczyźnie jego działania, ale w najskrytszej głębi jego serca, rzeczywistej stawce o królestwo Boże¹⁰. Jeśli nawet wywołuje pytanie: „cóż więc mamy czynić” (Łk 3,10), które zmienia bieg grzesznego życia, głoszenie królestwa Bożego wymaga przede wszystkim zajęcia stanowiska wobec samego Jezusa Chrystusa (Mt 16,15). Wynikają stąd nie tyle poszczególne obowiązki, ile bezwarunkowa gotowość poddania się, aby poprowadził nas ktoś Inny (J 21,18), gdyż On pierwszy nas umiłował (1J 4,19) i za nas wydał się na śmierć (Ga 2,20). Z tego powodu wierzący, zanim zostanie wy-

¹⁰ Z uwagi na eschatologiczny wymiar wiary, wszystkie przedsięwzięcia ziemskie, postęp cywilizacji i kultury, nie są dla chrześcijanina ostatnim słowem o człowieku. Dla wierzącego Bóg stoi nie tylko po początku życia, lecz i u jego kresu, i to On sprawia, że mimo niepowodzeń i klęsk ostatecznie warto żyć. Jak pisze św. Paweł: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28). Por. P. Góralczyk, *Chrystus wyzwala i jednoczy*, Communio XXV(2005) nr 4/148, s. 116.

słany na drogi swego posługiwania, tak jak Paweł w drodze do Damaszku staje znieruchomiały, słysząc głos swego Pana.

U korzeni postawy chrześcijanina jest stan nadśluchiwania w najgłębszym milczeniu wobec Wydarzenia, na którego czas nadejścia nikt nie ma wpływu, a które dosięga człowieka w samym sanktuarium jego wolności. Sprawa jest jasna, jeśli chodzi o Apostołów, których wiara pozostaje normą dla całego Kościoła: Chrystus nie stawia przed nimi jakiegoś określonego zawodu z czynnościami ustalonymi na przyszłość i ujętego w określone reguły moralne; żąda On od nich, aby poszli za Nim i kroczyli z Nim. Czyniąc tak, domaga się dla siebie tego, co jest wyłącznym prawem samego Boga: wypowiedzenia słowa władczego, które może zażądać od człowieka oddania tej jedynej rzeczy, własnego życia. Trzeba zapewnić trwałość tego wydarzenia.

Wiara nakazuje wprawdzie posłuszeństwo, ale posłuszeństwo to nie należy przede wszystkim do porządku moralnego¹¹. Posłuszeństwo, które wypływa ze słuchania, nie utożsamia się z żadnym ze szczegółowych nakazów naszego chrześcijańskiego życia: jest w stosunku do nich transcendentne. Właśnie z powodu niezrozumienia tego faktu wielu wierzących stale wysuwa dobrze znany, a fałszywie postawiony problem: czy człowiek oddaje się w służbę Bogu czy też innym ludziom? Jakby „wiara, która działa z miłości” (Ga 5,6) była jedną z naszych motywacji moralnych, jakby miłość Boga i miłość bliźniego stały obok siebie i ograniczały się wzajemnie, zmuszając nas do dokonywania między nimi wyboru.

Nie: miłość jest pełnią, która ogarnia wszystko (Rz 13,8-10)¹². Rozważywszy zresztą rzecz bliżej, dostrzegamy, że posłuszeństwo

¹¹ Sytuacja współczesnego świata skłania do korzystania z nowych sposobów i miejsc, w których można zwiastować Chrystusa i wartości chrześcijańskiego życia. Stąd Jan Paweł II mówi o „nowożytnych areopagach”, rozumiejąc je jako nowe miejsca, w których należy głosić Ewangelię. W liście *Tertio millennio adveniente* Papież przekonuje, że „tych areopagów jest dziś wiele i są bardzo różne. Są to wielkie tereny współczesnej cywilizacji i kultury, polityki i ekonomii. Im bardziej Zachód odrywa się od swych chrześcijańskich korzeni, tym bardziej staje się terenem misyjnym, w znaczeniu wielorakich areopagów” (TMA, nr 57).

¹² Kontekst miłości prowadzi jednocześnie do przekonania, że poczucie odpowiedzialności jest nie tylko odpowiedzialnością za drugich, ale i współodpowiedzialnością. Taka współodpowiedzialność, czy też odpowiedzialność wspólna z innymi, nie znosi nigdy odpowiedzialności osobistej, albowiem prawdziwie

wiary jest nie tyle poddaniem się w jarzmo prawa, ile właśnie wolnością wobec wszelkiego prawa: ten, kto uwierzył, otrzymuje w głębi swego serca żar miłości rozlany przez Ducha Świętego (Rz 5,5) i właśnie ten żar wywoła w nim wymaganie wewnętrzne, przewyższające wszelkie ciasne kodeksy postępowania. Miłość nie zna granic. Byłoby rzeczą straszną, gdybyśmy rozmiłowali się w Ewangelii interpretując ją jak Stary Testament, jak gdyby Chrystus, zamiast wyzwolić nas z litery prawa, dał jedynie jego znowelizowaną wersję, przejrzaną i poprawioną.

Cechą zmienną chrześcijanina jest życie w Duchu. W życiu moralnym chodzi o to, co dobre i co złe. W życiu duchowym natomiast przyjmuje się przykazanie po prostu jako granicę dolną, jako znak alarmowy oznaczający zagrożenie miłości, jako próg, poza którym miłość z pewnością zostanie naruszona, wznosi się ponad tamto życiowe minimum będące raczej granicą śmierci. Wstępuje on odtąd w rejony, gdzie nie ma już utartych dróg, a gdzie wśród rozlicznych możliwości czynienia dobrze musi ono wytyczyć sobie drogę bezwzględnie nową, na której Bóg chce je widzieć postępujące w Jego obecności. Oto dwie drogi i dwie duchowości: życie „moralne” usiłuje czynić dobrze, a życie duchowe zabiega o to, co miłe Bogu (Rz 12,1), a to jest właśnie kapłaństwo nabyte przez chrzest.

Jezus Chrystus głosił wolę Ojca, ale odmówił rozwiązywania konkretnych konfliktów sumienia. Dlatego Ewangelia ukazuje nam Chrystusa w ustawicznych nieporozumieniach ze swymi tak zapatrzonymi w literę prawa rozmówcami, którzy na próżno usiłują skłonić Go do wyrokowania w ich konfliktach w związku ze sporami o współdziedziczenie (Łk 12,14) czy z rozterkami wywołanymi płaceniem daniny (Mt 22,15-22). Jezus zachowuje dystans wobec tych pytań, a zdarza się, że zastępuje je własnymi pytaniami¹³.

odpowiedzialne są tylko osoby. Por. Jan Paweł II, *Reconciliatio et paenitentia*, nr 16.

¹³ Wolność człowieka, także ochrzczonego, stanowi szczególnie czułe miejsce spotkania Chrystusowego obdarowania wolnością i miłosierdziem z osobowymi indywidualnymi postawami i wyborami moralnymi. Ostatecznie „w świecie jest obecna miłość ... ta miłość jest potężniejsza od zła jakiegokolwiek, w które uwikłany jest człowiek, ludzki świat. Uwierzyć zaś w taką miłość, to znaczy uwierzyć w miłosierdzie” (*Dives in misericordia*, nr 7).

Przez szacunek dla swego posłannictwa, a również dla naszej wolności ludzkiej nie chce On uchodzić za wybitnego i nie dającego się podchwycić kazuistą. Tak samo uchyla się przed pytaniem bogatego młodzieńca, który liczy u Niego na najlepszą radę co do najbardziej uświęcającego uczynku: „Co powinienem czynić dobrego...?” Wysłannik Ojca nie jest rozdawcą ascetycznych recept, ani najwybitniejszym z rabinów. Ten, kto zwraca się do Niego, nie otrzymuje rozwiązania ograniczającego się do określonego tylko przypadku i uciszającego rozterkę, ale naraża się na to, że da się wciągnąć w Jego towarzystwo, że pokarmem jego będzie pełnienie woli Ojca (J 4,34). W tym duchu winniśmy czytać i zgłębiać Pismo Święte, nie jako zbiór pouczeń, dających się wykorzystać bezpośrednio, ale jako żywe słowo, które przenika nas aż do szpiku (Hbr 4,12)¹⁴.

Uczynki moralne, choć konieczne, w żadnym razie nie mogą zastąpić inspirującej je wiary. Tym bardziej zaś nie powinny sprowadzać wiary do sprawy błahej, bez znaczenia. Paweł apostoł całe życie toczył o to bój: „Przez Boga danej łaski nie mogę odrzucić. Jeżeli zaś usprawiedliwienie dokonuje się przez Prawo, to Chrystus umarł na darmo” (Ga 2,21). Tu właśnie winniśmy się mieć na baczności przed moralizmem „czystego sumienia”, po którym jak po marmurze łaska tylko powierzchownie się rozlewa, ale nie przenika do głębi. Widzimy więc, że wartość moralna może być przeszkodą dla wiary, jeśli przypisuje sobie możliwość usprawiedliwienia człowieka. Całkowite pojednanie to nie służenie sobie samemu pod własnym kierownictwem. Winniśmy mieć zawsze przed oczyma przykład faryzeusza, modlącego się w świątyni.

Jezus z upodobaniem wynosi wiarę tych, którzy moralnie nie są doskonali. A czyni to w sposób paradoksalny. Tak zdumiewa się nad bezgraniczną ufnością rzymskiego setnika (Mt 8,10), niewątpliwie bardzo dalekiego od przestrzegania Prawa; nad natarczywą prośbą, z jaką zwraca się do Niego kananejska niewiasta

¹⁴ Powołaniem Kościoła jest dotarcie do każdego człowieka ze świadectwem miłości miłosiernej, tak „aby miłość do wszystkich ludzi stała się zaczątkiem autentycznej solidarności w całym życiu społecznym” (*Ecclesia in Europa*, nr 87). W tej perspektywie miłosierdzie nie jest procesem jednostronnym, rozumianym jedynie jako dawanie dobra innym, ale relacją wzajemnego obdarowania, w której „go doznajemy ze strony tych, którzy je od nas przyjmują” (*Dives in misericordia*, nr 14).

(Mt 15,18), która nie jest przecież z domu Izraela. Chrystus ma nawet odwagę wyrazić swe uznanie dla celników, znanych ze swych niebywałych zdzierstw, i dla nierządnic: nie dlatego, że te ostatnie mają mimo wszystko miłość w sercu (jak to potocznie zwykło się tłumaczyć), ale dlatego, że uwierzyły one temu, co głosił Jan Chrzciciel (Mt 21,32) i dały się wstrząsnąć jego gwałtownym słowom. Nie jest to na pewno pochwała amoralizmu (setnik Zacheusz musi w sposób konkretny zmienić swoje życie, Łk 19,8). Jest to pochwała wiary serc na nią otwartych, które nie opancerzają się w swym własnym usprawiedliwieniu.

4. Wiara inspiruje moralny wybór

Należy wyraźnie podkreślić, iż Jezus objawia się nam jako służący innym. Blask Zmartwychwstania nie stawia w cieniu pozostałej treści Ewangelii, ale właśnie ją oświetla i nadaje jej wartość. W blasku tym widać w Zmartwychwstałym, który posłusznie poszedł na śmierć, Kogoś, kto całe swe życie przeżył w nieustannej służbie, służąc Ojcu i ludziom (Mk 10,45). Mówiąc inaczej, Chrystus głoszony jako Pan i jako taki ukazywany naszej wierze, to nie kto inny jak Jezus głoszący królestwo Boże i poddający się mu aż do ostatka sił. A jeśli Nazarejczyk uczyniony został Panem i Mesjaszem (Dz 2,36), to właśnie dlatego, aby sam urzeczywistnił swą naukę, aby w sposób wyczerpujący i stanowiący wzór zadośćuczynił absolutnym wymaganiom królestwa Bożego, skierowanym przeciw Jego własnemu życiu. „Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył” (Flp 2,9). Zmartwychwstanie to właśnie wystawienie sługi, a wiara zwraca się ku pełni tajemnicy Jezusa Chrystusa¹⁵. I próżne byłoby przeciwstawianie etyce przedpaschalnej kerygmatu popaschalnego: nauka głoszona przez Kościół pierwotny powstaje przeciw podobnemu rozdziałowi mię-

¹⁵ Cały świat dochodzi dziś do uświadomienia sobie tego, że autentycznie przeżywana wiara religijna ma misję i siłę wyzwalającą, działającą na całego człowieka. A skoro tak jest, to religie muszą zajmować się wielkimi problemami, z którymi zmagają się dzisiejsza ludzkość, problemami sprawiedliwości, pokoju, praw człowieka i podstawowych wolności, rozwoju ochrony środowiska – a więc przetrwania ludzkości. Inaczej mówiąc, dobrze rozumiana wiara religijna nie oddala nas od świata. Por. Jana Pawła II, *Tertio millennio adveniente*, nr 46.

dzy wiarą a uczynkami, gdyż według niej obwieszczany Pan to nikt inny jak wyniesiony sługa.

Życie chrześcijańskie zatem, dalekie od tego, by obok siebie stawiać doktrynę i uczynki, udziela głębokiego dynamizmu, w którym ześrodkowanie się w Bogu i moralność jednoczą się w służbie. Bez tego mamy do czynienia tylko z abstrakcją i fałszywymi problemami. Doświadczenie duchowe i tylko ono, może nam dać o tym pojęcie. Jedności tej nie ustanawia się, ale się nią żyje. Jeżeli odczuwamy rozdział, a nawet przeciwstawienie między wiarą a naszymi ludzkimi zadaniami czy między dwoma wymiarami jednego i tego samego przykazania miłości, ujawniamy przez to samo, iż nasze oddanie się Jezusowi Chrystusowi nie jest pogłębione dostatecznie i do korzeni nie sięga. Pan nasz nigdy nie miotał się między dwiema antagonistycznymi względem siebie wiernościami, umiłował nas nie jako antytezę swego Ojca. Jeśli danym Mu było kochać, stało się tak przez ludzki grzech.

Jezus pokazuje równocześnie podstawowe kierunki tej służby. Wcielenie stawia przed nami Kogoś, kogo należy starać się zrozumieć i w kogo należy się wpatrywać bez możliwości zgłębienia kiedykolwiek do dna tego cudu. Nie czyni ono z nas ślepych słuchaczy. Piłat nieświadomie swym *Ecce homo* dostarcza nam widowiska jedyne w swoim rodzaju: oto człowiek w całej swej doskonałości. Objawienie ukazuje nam nasz dokładnie zarysowany profil. Ma ono swe konsekwencje antropologiczne, chociaż chodzi tylko o szkicowy zarys człowieka¹⁶.

Służba, jakiej wzór urzeczywistnia Chrystus w jakiej oczekuje naszego współdziałania, nabiera istotnie bardziej określonych zarysów: ma to być miłość wierna, troska o ubogich i czynienie pokoju. W ten sposób trzy podstawowe uwarunkowania człowieka, mianowicie życie rodzinne, gospodarcze i polityczne, stają w pełnym świetle. Oczywiście, takie Objawienie, nawet rozwinięte w nauce Kościoła, ściśle rzecz biorąc, nie daje chrześcijaninowi żadnej przewagi, jeśli chodzi o sprawczą rolę historii na

¹⁶ Pierwszym zadaniem służby i miłości jest zgoda na dawanie osobistego i wspólnotowego świadectwa świętości życia. Miłość jest źródłem apostołskiego dynamizmu. To świadectwo jest konieczne. aby „popierać i umacniać w każdym chrześcijaninie pragnienie doskonałości. Wszak wszyscy są powołani do świętości”. Jan Paweł II, *Vita consecrata*, nr 39.

plaszczyźnie wydarzeń. Byłoby wielkim złudzeniem wyobrażać sobie, że jest inaczej.

Ewangelia nie daje chrześcijaninowi w tej kwestii żadnych bezpośrednich pouczeń. W nie mniejszym jednak byłby chrześcijanin w błędzie, gdyby swemu Chrystusowi wyznaczył rolę czysto energetyczną, z wykluczeniem jakiegokolwiek naświetlenia etycznego i jakiegokolwiek zrozumienia dla sfery działania. Jego świadomość moralna nie nabrałaby rozmachu, gdyby musiała stwierdzić zupełną niemoc swej wiary; i z góry można przewidzieć, że pod osłoną tego niespójnego fideizmu popadłaby w wygodny laicyzm.

Pozostając w polu działań etycznych należy także powiedzieć, że Jezus odsyła swych uczniów do zadań ziemskich i do konfliktowych sytuacji. Na tym polega paradoks, przed jakim staje chrześcijanin: nawrócony w głębi swego serca i oświecony przez Ewangelię, pod działaniem Ducha Świętego stał się on „nowym człowiekiem”; a przecież wcale nie jest oderwany od historii, od jej prób podejmowanych po omacku i od jej walk. Jako sługa wszystkich, po odejściu od eucharystycznego stołu widzi, że jest na powrót wtłoczony w pewne ograniczenia z racji swej przynależności do określonej i nieuchronnie zawężonej grupy społecznej, która stanowi próbę dla jego pragnienia powszechnego braterstwa.

Tylko na terenie ograniczonym będzie mógł działać dla pojednania wszystkich. Jako uczeń Ducha Świętego i członek społeczności wiernych chciałby on tylko miłować; tymczasem złożoność zadań ludzkich poucza go, że nie wystarcza miłować, chociaż miłować należy zawsze. Mówiąc ściślej, miłość przeżywana we wspomnianych trzech podstawowych uwarunkowaniach człowieka, winna, z wyjątkiem zupełnie szczególnego powołania, nabrać znamion pragnienia, walki, zwycięstwa; winna wyrażać się w formach, które niekiedy wydają się jej zaprzeczeniem. Nie popadając w brak zaangażowania, uczeń Chrystusa, ani na chwile nie odstępując od swej uległości Duchowi Świętemu, będzie musiał rozlewać swą miłość w sytuacjach konfliktowych, a więc uciekając się do rozwiązań, które w pewnej mierze są skażone; będzie on urzeczywistniał tylko nieustanne zbliżanie się do swego ideału.

Dla wszystkich tych racji chrześcijanin odnajdzie ową moralność, z której mógł przez jakiś czas uważać się za zniewolonego. Nie będzie, oczywiście, patrzył już na nią teraz tak samo. Nie będzie w niej szukał małostkowej a uspokajającej kazuistyki czy

usprawiedliwienia dla mniejszego wysiłku lub dla płaskiego realizmu. W doszukiwaniu się natomiast woli Bożej, która w życiu jego stanowi wszystko, będzie musiał wejść na ścieżki trudnych rozmyślań, na których poczuje się bratem każdego uczciwego człowieka, czy jest on wierzący, czy nie. Będzie świadectwem pokory jego miłości, jeśli przystanie na to, zamiast pragnąc rzucić się bezpośrednio w świadectwo profetyczne, pałac za sobą wszystkie ogniwa pośrednie, jak gdyby były one zwodnicze i oznaczały tylko stratę czasu. Mówiąc krótko, moralność wejdzie w trud rozeznania; będzie ona reprezentować zarazem oporność rzeczy i przynależność do Kościoła, które interpretuje wzajemnie, aby wydobyć najbardziej istotne zasady postępowania¹⁷.

Istotnym zadaniem Kościoła dzisiaj jest wszczepienie aktywności moralnej w samo sedno życia ześrodkowanego w Bogu. Nawet najmniejszy z naszych uczynków winien być miłością, tzn. wypełnianiem ludzkiego zadania, inspirowanym przez Ducha Świętego, a postanowionym w społeczności Kościoła. Ta miłość dopełnia się między dwoma biegunami: między spojrzeniem wstecz, jeśli tak można powiedzieć, jak wiara w Dzieje, które Ojciec objawił nam w Jezusie Chrystusie, oraz między spojrzeniem w przód, jako nadzieja na całkowite zwycięstwo miłości w chwili powrotu Pana.

Niewątpliwie, ta wzniosła perspektywa nie zwolni nas od poszukiwań własnych ani nie wykluczy niepokoju czy wahań wobec nie zadowalającego kompromisu. Nie umożliwi nam poznania woli Bożej w sposób bezbolesny ani nie udostępni nam „rusztu” Historii. Przyczyni się jednak do naszej głębokiej wewnętrznej jedności. Bóg to nie przeciwieństwo człowieka, a człowiek to nie umniejszony Bóg. Jezus Chrystus to Bóg, który przyszedł, aby tego dokonać w człowieku, czego człowiek winien dokonać w Bogu, zapewniając w ten sposób ześrodkowaną w Bogu reedukację grzesznika, który wyniósł siebie nad swego Pana.

¹⁷ Wiara w Jezusa, uznanego za Pana i Zbawcę, przyjęta we wszystkich swych wymiarach, nie wyklucza wielości form tak na płaszczyźnie teologicznej, jak i w sferze praktyki ewangelizacyjnej. Przeciwnie – wiara tej wielości wymaga. Przez uprawnioną, właściwie rozumianą, wielość form rozumiemy tu wielość mieszczącą się wewnątrz wiary i jej służącą. Wyzwalać, aby jednoczyć; jednoczyć, aby wyzwalać – to nigdy nie jest synonimem zacierania różnic. Por. P. Góralczyk, *Chrystus wyzwala i jednoczy*, *Communio* XXV(2005) nr 4/148, s. 126.

Streszczenie

Temat artykułu brzmi: Wiara stawia nam pytania moralne.

Istotnym zadaniem Kościoła dzisiaj jest wszczęcie aktywności moralnej w samo sedno życia ześrodkowanego w Bogu. Nawet najmniejszy z naszych uczynków winien być miłością, tzn. wypełnianiem ludzkiego zadania, inspirowanym przez Ducha Świętego, a postanowionym w społeczności Kościoła. Ta miłość dopełnia się między dwoma biegunami: między spojrzeniem wstecz, jeśli tak można powiedzieć, jak wiara w Dzieje, które Ojciec objawił nam w Jezusie Chrystusie, oraz między spojrzeniem w przód, jako nadzieja na całkowite zwycięstwo miłości w chwili powrotu Pana.

Abstract

The theme of a paper is: Faith poses moral questions for us.

An important task of the Church today is the implantation of moral activity into the heart of life centered in God. Even the smallest of our deeds must be love, that means the fulfillment of human task, inspired by the Holy Spirit, and decided in the community of the Church. This love fills up between two poles: between a look back, so to speak, as believing in History, which the Father has revealed to us in Jesus Christ, and between a look ahead, as the hope of total victory of love at the moment of the Lord's return.